

ILUSTRACJA POLSKA

DWUTYGODNIK „PLACÓWKA" dawniej „WIEŚ I DWÓR"

ZESZYT XVI. WRZESIEŃ 1919 R. Cena zeszytu MK. 4.—

CENY OGŁOSZEŃ:
w Ilustracji Polskiej „PLACÓWKA"

	Przed tekstem	W tekście	Za tekst.
1 strona	480 Mk.	520 Mk.	440 Mk.
1/2 strony	250 „	270 „	230 „
1/4 „	125 „	135 „	115 „
1/8 „	65 „	70 „	60 „
1/16 „	35 „	40 „	30 „

Ostatnia cała strona 600 Mk.
1/2 „ 320 „
1/4 „ 165 „
1/8 „ 90 „

□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

Treść zeszytu XVI-go.

Walenty Zieliński, porucznik. — Dowbor—Bobrujsk.
Toporczyk. — Mińsk.
Henryk Zobór. — Groby.
A. M. — Armja polska we Włoszech.
Stanisław Wotowski. — Wyścigi a Wojskowość.
Gustaw Olechowski. — Odkupienie.

DODATEK AKTUALNY:

Kryzys. — Z chwili. — Przegląd ważniejszych wydarzeń. — Kalendarzyk wojenny. — Z prasy.

W tekście ilustracje.

Okładka według rysunku J. Kożuchowskiego.

□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 15 WRZEŚNIA 1919 ROKU. ZESZYT XVI.

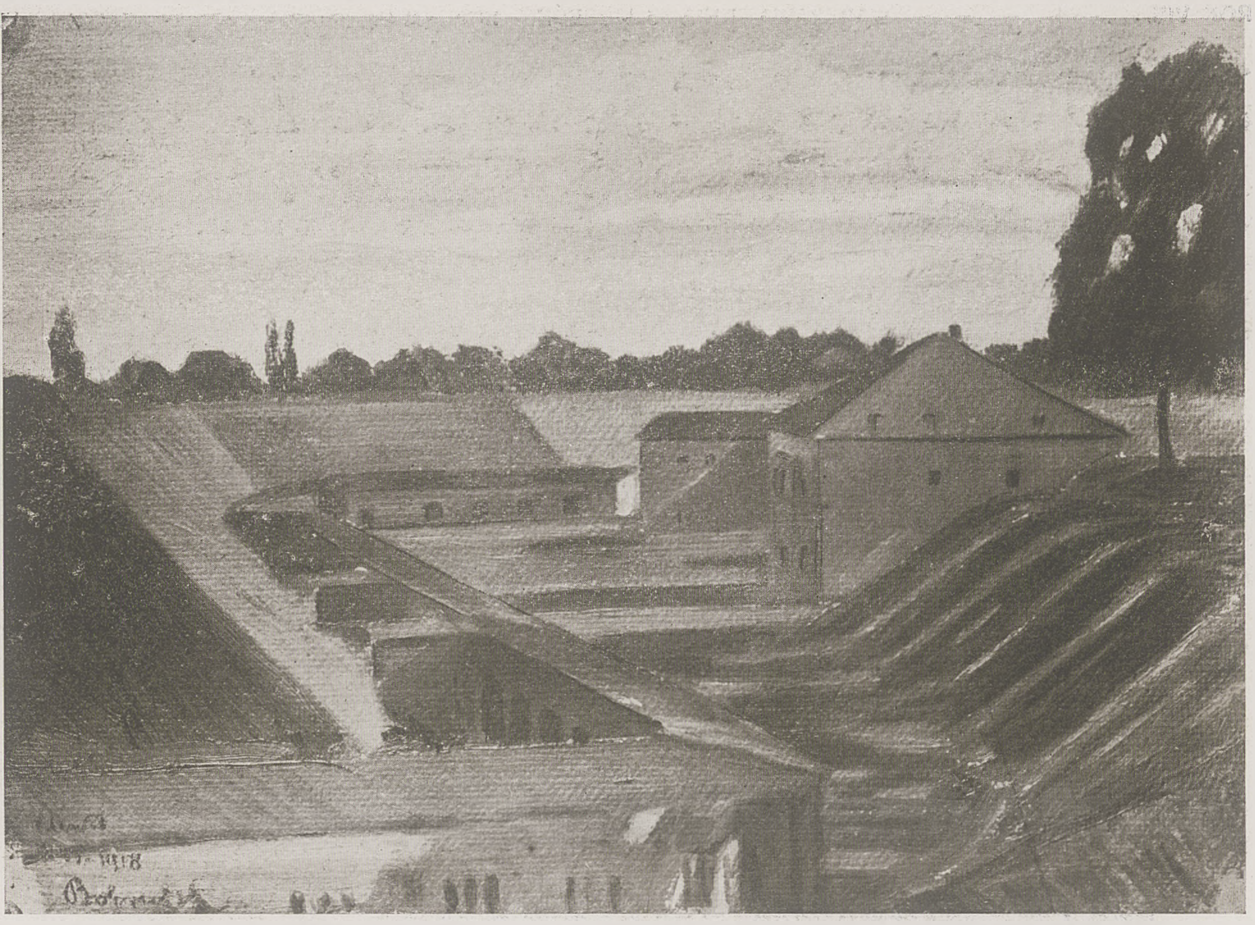
ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA”

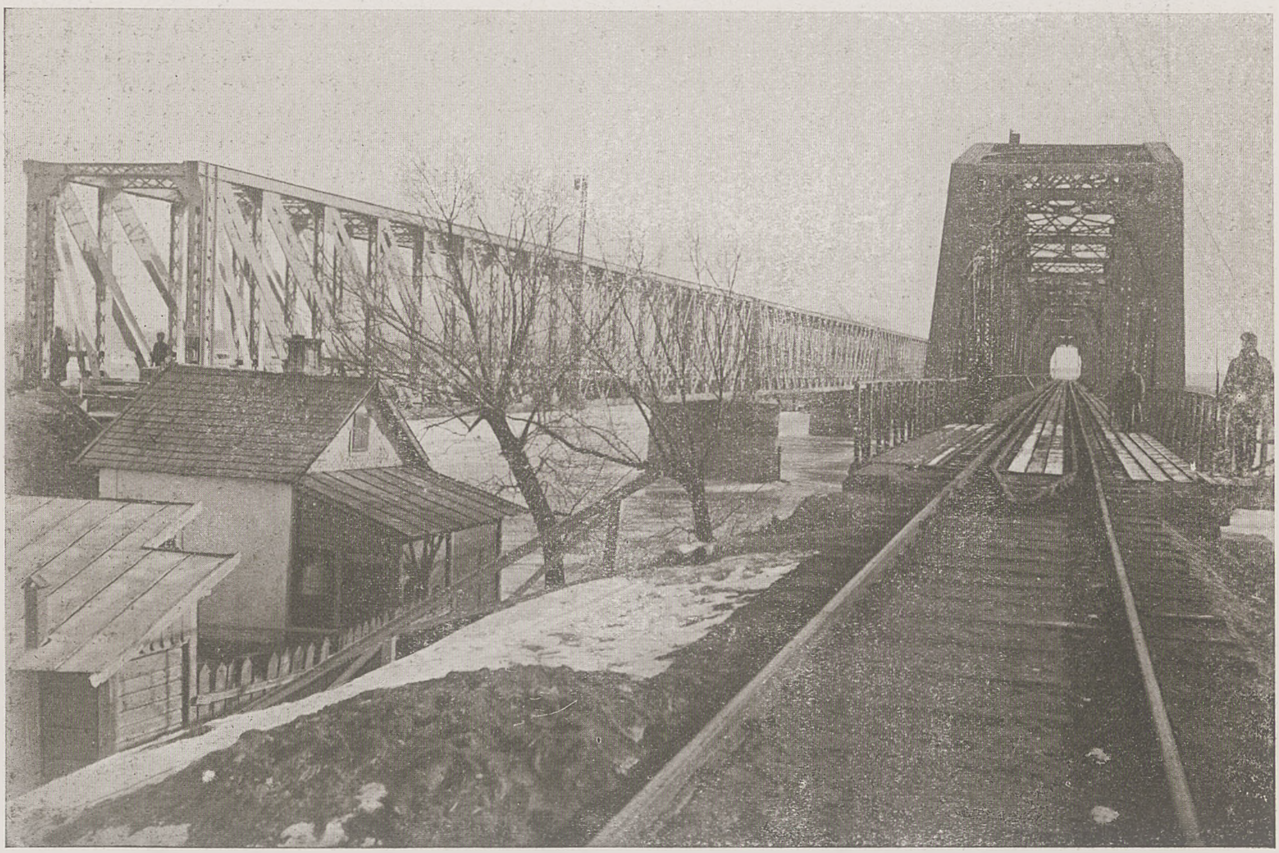
(dawniej „WIEŚ i DWÓR”) — DWUTYGODNIK.



Generał broni Józef Dowbor-Muśnicki, dowódca frontu wielkopolskiego.



Mury i wały twierdzy Bobrujska. Szkic z natury ppor. M. Wisznickiego.



Mosty na Berezynie pod Bobrujskiem, zburzone przez bolszewików przy opuszczeniu Bobrujska.

Walenty Zieliński, porucznik.

DOWBOR—BOBRUJSK.

Bobrujsk zdobyty! Poraz wtóry już w ciągu niespełna dwu lat słychać te, pełne chwały dla oręża polskiego, radosne słowa.

Najbardziej to dziś na wschód wysunięta nasza placówka.

Dzisiejsze zajęcie twierdzy Bobrujska przez zwycięskie wojska polskie, mimowoli przypomina ten moment dziejowy, gdy garstka orężna, stanowiąca I Polski Korpus, generała Dowbora-Muśnickiego, hen, na wschodnich kresach Polski straż trzymająca, na czele ze swym dowódcą stawiła czoło rozszalałej burzy bolszewickiej, nie mając nawet nadziei na oparcie w swoich, którzy poza kordonem linji frontu w ojczyznie pod ciężką pięścią krzyżactwa jęczeli.

Wojna, wypowiedziana wówczas bolszewikom przez generała Dowbora, była jakby pierwszą przepowiednią tego czynu zbrojnego, który dziś nasze wojska na wschodnich rubieżach chwałą okrywa.

Piłsudski wypowiedział pierwszy wojnę carskiej Rosji, Dowbor—bolszewickiej. Jeden czyn — drugi uzupełnia, a obydwa tworzą ten cudny całokształt walki ze wschodniem barbarzyństwem, której ostatnim dziś wyrazem zwycięski nasz pochód na wschodzie.

Prowokacje bolszewików, doprowadziwszy do walki z nimi I Polski Korpus, otworzyły w końcu oczy tym krótkowidzom, którzy jeszcze w Rosję dla Polski wierzyli i tym zaślepieńcom, którzy *już* zaczęli wierzyć w „rewolucyjną" Rosję — dla Polski.

Przekonano się chyba wówczas ostatecznie, że Moskal w żadnej formie do podania na polski stół się nie nadaje i że jest to potrawa wysoce niestrawna, ba — nawet trująca.

Ale nietylko krosty rusofilstwa w różnych odmianach na naszym organizmie narodowym wyskakiwały.

Było to w lutym 1917 roku. W Polsce grasowała straszna zaraza powszechnie *germanofilstwem* zwana. Czyn I Polskiego Korpusu, wówczas wyleczył jednak wielu. Poznali oni, że tam na wschodzie stoją silne chorągwie polskie, że tam się budzi moc, gdy w ojczyznie pod niszczycielskiemi promieniami beselerowskiego oka rozpada się nawet to, co z tak wielkim trudem dźwignętem już ku chwale ojczyzny zostało.

Gdy pod bohaterskiem uderzeniem polskich piersi padła wtedy twierdza Bobrujsk, zaczęto snuć w kraju dziwne opowieści o I Pol. Korpusie... że posiada on 180,000 bagnetów, że w oblężeniu i szturmie na Bobrujsk brało udział kilkadziesiąt tysięcy wojska!

Zaczęto więc wierzyć w polską siłę zbrojną na wschodzie i... w niektórych sferach w kraju zaczęto się bać tej siły!

A jakże w stosunku do wroga fizycznie nikłą była ta siła! Dążyły różnemi drogami, wśród śnieżnych zawiei pułki polskie, nie więcej jak kilkanaście tysięcy żołnierza, by stosownie do rozkazu dowódcy skoncentrować się na polach mińszczyzny i mohilowszczyzny, około Bobrujska, Żłobina i Mohilowa. Trochę bagnetów i żadnej armaty, tylko pancerne serca w piersiach.

Nie dziesiątki tysięcy, lecz tylko pół tysiąca zuchów „osaczyło" Bobrujsk i zajęło go, wypędziwszy precz bolszewików.

I jak tu nie wierzyć tej sile? I... jak nie mieli jednak bać się jej ci, którzy politycznie nie dość czyste sumienie posiadali?

To też gdy rodacy wyleczeni z zarazy, lub

ci, którzy jej nie podlegali, wierzyć zaczęli w wojska polskie na wschodzie, i pragnęli widzieć w nich ekwiwalent dla krzyżackiego okupanta, inni, owiani jeszcze morowem powietrzem germanofilstwa i ces. kr. karjerowiczostwa, poczęli drętwieć na myśl o „tych polakach" co jednak kiedyś do ojczyzny powrócą, a dziś, tam ze swym dowódcą na czele, dzielniejszym bodaj od samej excelencji, von Beselera, jak smoki pożerają bolszewików.

I odtąd już wśród czynników zgangrenowanych chorobą w kraju, kiełkować zaczyna ziarno, które później obfity trujący plon wydało.

Żyją jeszcze u nas w pamięci nie tak dawne napaści na generała Dowbora-Muśnickiego i żyją inne jeszcze wycieczki — przeciw tym, którzy z b. I Korpusu się wywodzą.

A robota taka rozbijała jednolitość armji, wszczepiała jad, który tylko rozkładowo mógł wpłynąć na formacje wojska polskiego.

Dziś, wielu z tych, którzy prowadzili działalność w tym kierunku, dziwnem zrządzeniem losu siedzi już pod kluczem, za szereg nadużyć, fałszerstw i kradzieży. Jeżeli za te ostatnie zbrodnie czeka ich kula, to za wszczepianie rozłamu wśród wojska należałby się im... stryczek.

Nie zdołali oni jednak zgasić *pierwszego* Bobrujska, a jeśli nawet przytłumili, to *drugi* dziś *o pierwszym* przypomniał, tymbardziej że obecnie w zajęciu tej twierdzy wzięły udział również i pułki poznańskie, jakby specjalnie w tym celu przez ich głównodowodzącego, a b. zdobywcę tamtych ziem do roboty przygotowane.

Generał Dowbor pamiętał i tym razem o Bobrujsku, to też jest on dziś jeszcze bardziej z jego imieniem związany.

Toporczyk.

MIŃSK.

Kamieniu! i tyś jedną z tych zgłosek istnienia,
Z których niegdyś Bóg składał hymn wielki stworzenia.
Hieroglifie, którego myśl skryta głęboko
Pod zimną i na pozór stwardniałą powłoką,
Nieporyty wiekami świadku dziejów stary,
Świadku naszej wielkości i błędów i kary,
Ślad ten dziś tu żyjących przenieś w pokolenia,
Okaż go przyszłym ludom w najpóźniejsze lata,
A gdy język nasz zniknie, drogie jego brzmienia
Raz jeszcze ogłoś światu, przed zagładą świata.
1862 r. *A. W.*
Ten kamień tu postawił W. W. 1836.

Krzyk ten rozpaczy dławionej polskości na naszych kresach wschodnich, wyryty na głazie, czytałem niezadługo przed wybuchem wojny światowej. Czy kamień ten — niemy, a tak wymowny świadek naszych zmagań się historycznych istnieje do dziś dnia w zniszczonym, po zamordowaniu właściciela, dworze Hołynce*), niewiem, chcę jednak wierzyć, że tak i że do dwóch dat 1832 i 1863 r. dopisaną zostanie data 1919 r.

Zaiste to, co przeżyli ci, co zdecydowali się zostać w Mińsku i w jego okolicy w roku 1919 pod „wolnościowym" rządem bolszewickim, by bronić co się da z dorobku polskiej kultury na kresach, nie ustępuje chyba w swej grozie katuszom, zadawanym przez rządy carskie żywiołowi polskiemu w latach 1832 i 1863.

Powiedziałem „ci, co zdecydowali się zostać", gdyż została garść zaledwie — reszta zaś uszła zawczasu; niektórzy dla tego, że byli skompromitowani w oczach bolszewików i dążyli do serca odradzającej się Polski — Warszawy, by tam skupić wszystkie swoje siły i, uzyskawszy maximum poparcia od Władz Polskich, spieszyć z pomocą i odsieczą pozostałym na placówkach, inni znów dla tego, że zapominając o niedawnym swojem ciążeniu ku Petersburgowi, uwierzyli nagle w kulturalną misję Warszawy względem kresów i zdecydowali, że znacznie przyjemniej i bezpieczniej czas spędzą w Warszawie.

A pozostali w Mińsku czekali — czekali długie 8 miesięcy.

Te 8 miesięcy oczekiwania, 8 miesięcy niepewności, co się prędzej ziści — czy marzone przez Polaków wkroczenie wojsk polskich, czy planowane przez bolszewików wytępienie żywiołu polskiego, wycisnęły na mieście i jego mieszkańcach swe piętno.

Mińsk stał się miastem wołających o pomstę głazów i skamieniałych w przerażeniu ludzi. I dziś jeszcze nie stracił tego charakteru; wołają plamami krwi torturowanych ponure lochy „czerezwyczajki" **) i z przyzwyczajenia szeptem i oglądając się, czy nie podsłuchują ich szpiegi, zwie-

*) Hołynka, majątek pp. Łozińskich w pow. Słuckim, ziem Mińskiej.

**) Czerezwyczajnaja Komisja — Komisja polityczno-śledcza, której wyroki wykonywano bezapelacyjnie.



Obrazki z Mińska za czasów bolszewickich. Komisarz asystuje przy egzekucji.

rzają swoje przeżycia ludzie o skamieniałym z bólu wyrazie twarzy i o szaro-kamiennej cerze. A zwierzenia te zgrozą słuchacza przejmują; oto ich garść zebrana w czasie chwilowego pobytu w oswobodzonym Mińsku.

Do połowy marca bolszewicy zachowywali się względnie spokojnie, nie maltretując zbytnio mieszkańców, co da się wytłomaczyć tem, że świeżo po swoim ingresie do Mińska, starali się najpierw założyć należyte fundamenty pod swoją egzystencję, by tem bezwzględniej potem wykonywać swój program — tępienia wszystkiego co polskie, rabowania wszystkiego, co się da zrabować i zniszczenia tego, co się zrabować nie da. Od połowy marca zaczynają się areszty i wywożenia zakładników z zastosowaniem metod, stosowanych chyba przez hunnów. A więc wpadano po nocy do mieszkań bezbronnych kobiet, żołdacy bolszewiccy asystowali przy ubieraniu się zbudzonych pod pretekstem pilnowania by nie schowały one czego zakazanego; wiem o wypadku gdzie aresztowano równocześnie matkę i dwóch jej nieletnich synów, uczni gimnazjalnych; wywożonej matce zapowiedziano, że synowie jej będą nazajutrz rozstrzelani. Nieszczęsna ta kobieta jest do dziś dnia więziona i nie wie nic o losie swych dzieci, wyswobodzonych przez wojska polskie. Powodów do aresztu było tysiące: niewpłacenie kontrybucji, nakładanej na właścicieli nieruchomości, znalezienie karespondencji z Polską chociażby o najniewinniejszym charakterze, znalezienie orzełka, fotografji wojskowego, najmniej nawet uzasadniona denuncjacja szpiega, widzimisię komisarza i t. d.

W ślad za aresztami szły egzekucje — egzekucje dokonywane w sposób zgoła zwierzęcy. Skazańców wyprowadzano na leżący za miastem cmentarz żydowski lub do jednego z podmiejskich lasków i tam znęcano się nad nimi w sposób najbardziej wyrafinowany. Ustawiano naprzykład kilku skazańców szeregiem i dawano salwę do jednego z nich, pozostałych zaś przed dokończeniem egzekucji badano, lub odprowadzano z powrotem do lochów, by dnia następnego prowadzić ich z powrotem na egzekucję. Pojedyńczych delikwentów zgładzano sposobem uproszczonym, wpychając na strome schody, prowadzące do



Obrazki z Mińska za czasów bolszewickich.
Na ulicy przed afiszem: „Krasnyj Minsk — Krasnaja armja!"

lochów „czerezwyczajki“ i strzelając do nich z tyłu z rewolweru. Władze polskie, rozkopując wspólne mogiły pomordowanych, znajdują ciała z rękoma związanemi drutem kolczastym i z czaszkami porozbijanemi kolbami.

Niezaaresztowaną i nierozstrzelaną jeszcze ludność teroryzowano w sposób najokrutniejszy. Zapytanie znajomego na ulicy po polsku „co słychać dobrego“ wystarczało, by być zaaresztowanym. To też ludzie bali się wychylać z domu, a przy spotkaniu ze znajomymi odwracali się lub przechodzili na przeciwległą stronę ulicy z obawy skompromitowania innych lub by samym się nie skompromitować. Księża bądź to zostali uwięzieni, bądź też musieli się ukrywać; w gronie tych ostatnich był i ksiądz biskup miński, starannie poszukiwany przez bolszewików. Pozostała inteligencja siedziała po mieszkaniach lub w lasach, wychylając się z nich cichaczem, a w Mińsku panoszyli się komisarze bolszewiccy ze swą czerwoną armją. Bolszewicy, nie zadawalniając się niezliczonemi denuncjacjami tysięcy szpiegów, sowicie opłacanych za każdą denuncjację, zainicjowali samooskarżanie się ludności. Wydali oni rozkaz o regestracji, według którego karty regestracyjne, zawierające dokładne wskazówki co do narodowości, przekonań, stosunków familijnych, posiadania krewnych za kordonem, przynależności tych krewnych do polskiej siły zbrojnej i t. d. winne były być wypełnione pod strachem sądu doraźnego i złożone do komisarjatów w określonym terminie. Jeśliby więc kto podał przypuśćmy, że posiada krewnych w armji polskiej, byłby za to doraźnie karany, gdyby zaś nie podał, a prawdziwość jego oświadczenia była zakwestjonowaną przez szpiega — byłby również karany. W ten sposób bolszewicy mieli widocznie nadzieję usunięcia wszystkich niemiłych im mieszkańców — przyjście jednak wojsk polskich pokrzyżowało ich plany.

To też cofając się z Mińska skarżyli się, że „ludność Mińska nie chciała im pomagać w obronie jej przed bandami polskiemi, niech więc teraz sama myśli o swojej obronie“, a ta „niewdzięczna“ ludność, miast się bronić, ze łzami radości w oczach witała przeciągające po nabożeństwie dziękczynnem, długiemi karnemi szeregami „bandy polskie“, ta ludność polska potrafiła jednak obronić kosztem nieludzkich ofiar wszystkie prawie placówki polskości w Mińsku. Więc cześć jej za to.



Jak bolszewicy wyobrażają sobie obecnie swoje panowanie. Kolor czarny (prócz linji granicznych) — bolszewicy, zakreskowane na czarno — wpływy bolszewickie.

NASZE SIŁY ZBROJNE WE WŁOSZECH.



1) Wycieczka oficerów polskich do Pompei. 2) Komendantura obozu polskiego w Santa-Maria przy pracy. 3) Kapitan Marjan Dienstl-Dąbrowa, organizator wojsk polskich we Włoszech.



Widoki z frontu. Błota i knieje poleskie.

GROBY.

I.

Żołnierzu obcy i nieznany,
Prowadził cię twój możny król
Przez nasze lasy, nasze łany
I kazał stać w zawiei kul
I krew serdeczną sączyć z rany
I wśród dalekich, obcych pól
Grób tobie kopać — niepłakany...

Żołnierzu obcy i nieznany,
Czy dobrze spać Ci w polskiej ziemi
Nawskroś przesiąkłej łzy krwawemi?
Czy śni Ci się pośmiertny sen,
Rodzinny dom, ojczysty kraj,
W zielonych ramach srebrny Ren
I śpiewająca Loreley?

Żołnierzu obcy i nieznany —
Twój grób daleki, niepłakany,
Nie rośnie na nim żaden kwiat...
Czy wiesz przynajmniej — za coś padł?

II.

Żołnierzu nasz — Mohorcie nasz,
Coś u rubieży trzymał straż,
I zdobiąc czoło w krwawą bliznę
Dał krew i życie za Ojczyznę
I z mieczem w ręku szedłeś po Nią
Pod Białym Orłem i Pogonią —
Nie żaden pan, nie żaden król
Kazał Ci stać pod wichrem kul
I purpurową, młodą krew
Oddawać pod przyszłości siew!

Żołnierzu nasz, Mohorcie nasz,
Coś u rubieży trzymał straż —
Czy dobrze spać Ci w polskiej ziemi
Nawskroś przesiąkłej łzy krwawemi?
Czy śnił ci się rodzinny kraj,
Praojców dom, wiśniowy sad,
Ojczyzny Twej zielony maj,
Czy Ci się śnił — gdyś w grób się kładł?

Żołnierzu nasz, Mohorcie nasz,
Choć grób niepoświęcany masz,
Ty wiesz, przynajmniej za coś padł
I nad czem sprawowałeś straż...

HENRYK ZOBÓR.

A. M.

ARMJA POLSKA WE WŁOSZECH.

I znowu zatknięto na ziemi włoskiej polskie sztandary! Ongiś powiewały tu na błyszczącym sławą drzewcu napoleońskie orły legjonów Dąbrowskiego, później mistyczny, przez papieża poświęcony sztandar legjonu Mickiewicza, walczącego przeciw Austrji o zjednoczenie i niepodległość Włoch, a dziś u stóp Alp, na bohaterskiej ziemi Piemontu i w Hannibalowskiej Kapui, pod Wezuwjuszem zatknęliśmy polskie sztandary, by po raz pierwszy zaprzysiądz wierność Polsce, by po raz pierwszy tworzyć armję dla obrony nie cudzej państwowości, lecz wytyczonych przez sprawiedliwość historji granic Polski. Przedziwnie piękną ma żołnierz polski we Włoszech tradycję i przedziwnie wzniosłe obowiązki. Kilkadziesiąt tysięcy niewolników habsbursko-metternichowskiej polityki, pędzonych austrjackim knutem, by siać posiew śmierci i zniszczenia na ziemiach boskiej Italji, zrzuca dziś oplwany przez świat cały austrjacki mundur i staje się obywatelami Polski i jej obrońcami!

Niespożyta w Polsce moc!

Ze wszystkich stron świata spływają karn szeregi obywateli Nowej Polski, którą buduje sprawiedliwość i ład świata.

Żołnierz Nowej Polski, to symbol karności obywatelskiej, podporządkowującej w imię miłości Ojczyzny wszystko.

Żołnierz Nowej Polski wraca do kraju jako roztropny, nauczony stuletniemi krzywdami zaborców, gospodarz.

Wielka radość nasza, iż jesteśmy już żołnierzami polskimi.

Bądźmy nimi nie z miana, nie z wyglądu, ale z wszystkich komórek serca, które zgodnym chórem zabić musi raźnie dla naszej Jednej, Nierozdzielnej Matki Polski.

W ten sposób w pierwszym numerze z dn. 31. I 1917 r. wydawanego w Turynie tygodnika pt. „Żołnierz Polski we Włoszech" określa cele tworzenia armji, organizator armji polskiej we Włoszech, znany czytelnikom naszym publicysta kpt. Marjan Dienstl-Dąbrowa, który po ciężkich przejściach trzechletniej niewoli rosyjskiej przez

Murmańsk, poprzez ocean Lodowaty jeszcze w kwietniu 1918 roku przedostał się do Francji, skąd wydelegowano go razem z majorem Leonem Radziwiłłem, francuskim oficerem, do Włoch, w celu tworzenia około 40 tysięcznej armji, wcielonej do błękitnej armji wielkiego wodza, generała Józefa Hallera...

Kpt. Dienstl-Dąbrowa dokonywa w październiku 1918 r. wizytacji obozów koncentracyjnych wraz z posłem Zamorskim, który dostawszy się do niewoli włoskiej rychło rozpoczął w komitecie narodowym polskim w Rzymie pracę przygotowawczą już w styczniu 1918 roku. Dnia 5 listopada zostaje komendantem pierwszego obozu polskiego w Santa Maria pod Neapolem, skąd już w grudniu odchodzą pierwsze zorganizowane i wyszkolone pułki do Francji. 15 grudnia oddawszy komendę obozu kpt. Czesławowi Petelenzowi i Skowronkowi wyjeżdża do La Mandrii pod Turynem w celu założenia drugiego obozu, gdyż wskutek napływu około 30 tysięcy naszych polskich żołnierzy obóz w S-ta Maria obliczony na 6 tysięcy nie mógł pomieścić wszystkich garnących się do armji polskiej ochotników. Obóz w La Mandria był właściwie otwartem polem lotniczem składającem się z szeregu 48 hangarów.

W pierwszych dniach założenia obozu warunki były wprost rozpaczliwe. Energja komendanta i dobra wola oddanych sprawie oficerów dokonały wprost cudu, zmieniając pustkowie w nowoczesną siedzibę ludzką w składnie zorganizowane polskie miasteczko, w którem w pocie czoła i mozolnej pracy fizycznej i duchowej jeniec, austrjacki żołdak stawał się odrodzonym obywatelem polskim, nowym Rzeczypospolitej obrońcą. I tu, jak określa w tymże samym numerze obozowego pisma sierżant Tadeusz Majewski:

„pędzony z jednego obozu do drugiego z tysiącami żołnierzy różnych narodowości, wśród wstrętnych scen żebraniny, wśród okropnego brudu straciłem niemal poczucie, że jest jakiś świat inny, świat wolności i idei.

Bojaźliwe, niepewne spojrzenia, piętno jeńców austrjackich zdawały się być treścią dni na długi czas. Nienawiść do siebie i wszystkich, głuchy, tępy ból tej cichej, lepszej, skrytej w duszy istoty, jakaś skarga przejmująca, płynąca z głebi serca i myśl, by wykorzystać każdy dzień, bo może być ostatni — walczyły we mnie tą szaloną wyczerpującą walką myślących istot, deprawujących się w haniebnych warunkach życia.

A przecież wyzwolenie przyszło.

W obozie Legnago obok Mantui, poczęły krążyć wieści, że my Polacy mamy tworzyć armję polską. Było w tych wieściach coś tak przejmującego, jak otwieranie się starych zagojonych ran i coś tak słodkiego równocześnie, jak sny o ziemi rodzinnej na dalekiej obczyźnie. Serce jakby zamierało w oczekiwaniu. Upływały długie dni, długie noce trawione na pytaniach: może to dzisiaj, może to jutro?...

I nareszcie to jutro przyszło.

Z Legnago wyjechał transport—ostatni nasz niewolniczy! — do Chivasso.

Wysiedliśmy zgłodniali i zziębnięci. Dzień był szary, pochmurny i zimny. Chłodem przejmujące mgły wisiały nad płaską i pustą okolicą. Bezkreślny smutek opuszczenia zdawał się być treścią tych szarych pól. Staliśmy cisi, pełni oczekiwania, ale i pełni tej niewiary, co wypływa z nagromadzonych klęsk życiowych.

Przyroda zdawała się nam mówić: zwarzone dusze wasze już się nie odrodzą. W tej chwili obok pierwszych szeregów wykwitły dwie figury żołnierskie w rogatywkach, w błękitnych mundurach. Przez szeregi przeszedł szept: „Żołnierze Polacy“! Radość uderza gorącym strumieniem krwi, a serce zaczyna bić gwałtowniej. To nie sen. Żołnierze mówią, że będziemy wszyscy żołnierzami polskimi. Ręce suwają się machinalnie po oczach, jakby z obawy, że to halucynacja, że to zjawisko i jak fata morgana zniknie i pozostanie znów szara i zimna pustka. — Lecz żołnierzy polskich pojawia się więcej, ukazuje się oficer i martwą duszę ożywia bezkreślna, ogromna radość...“

Praca organizacyjna obozu wymagała niesłychanie wiele hartu i taktu w postępowaniu z władzami włoskiemi i ludnością okoliczną.

Pierwszą rzeczą było wydzielić przyjętych do armji polskich oficerów i żołnierzy w oddziały taktyczne, ująć tę masę ludzką w karby i dyscyplinę wojskową i rozpocząć równocześnie z pracą wojskową, pracę uświadamiania o momencie politycznym i ciążącym na każdym Polaku obowiązku ratowania Ojczyzny przez utworzenie nowej organizacji wojskowej i narodowej.

Rozpoczęły się starania i żądania o polepszenie pomieszczeń i bytu dla ludzi u władz włoskich, amerykańskich i francuskich, co też powoli się udawało. Zaczęły napływać derki, płaszcze, trzewiki, bielizna — urządzono kąpiel i dezynfekcję, kozły i prycze. Ćwiczenia wojskowe rozruszały i dały program dnia, usuwając bezczynność i apatję, odbijające się głęboko w twarzach. Od pierwszej chwili podzielenia na kompanje i oddziały rozpoczęła się tak ważna i koniecznie potrzebna nauka i kurs dla analfabetów, prowadzona przez oficerów i siły nauczycielskie, w braku tych przez studentów i podoficerów. Przez cały czas formowania się wojsk polskich w obozie La Mandria pobierało naukę czytania i pisania 2280 żołnierzy, z czego ukończyło kurs z zadowalnia-

jącym postępem, t. z. nauczyło się czytać 1820 żołnierzy. Z funduszów kooperatywy „Domu Żołnierza Polskiego" wydano uczącym się 3500 zeszytów i 120 tuzinów ołówków wartości 544 L. Papier i ołówki dostarczała także Komenda Wojsk Polskich, jakoteż Amerykańskie Towarzystwo Chrześcijańskiej Młodzieży (Y. M. C. A.). Uczący podoficerowie pobierali specjalne lekcje i praktyczne nauczania, pod przewodnictwem sił fachowych. Dom Żołnierza Polskiego wydał dla najpilniejszych uczniów nagrody łącznej wartości 2017 Lir w postaci zegarków, brzytew, scyzoryków, papierosów i tytoniu. Dla ujęcia w ramy, jakoteż celowego prowadzenia pracy społecznej nad żołnierzami postanowiono Komisję oświatową, w skład której wchodzili: kpt. Karol Chowaniec jako przewodniczący, ks. kapelan Galas Franciszek i Zieliński Stanisław, por. dr. Pietras Wojciech i Trzcieniecki Jan, podp. Krzemień Józef, Szemelowski Antoni, Głowacki Józef i adjutant komendanta obozu por. A Miszke.

Komisja ta z prawdziwem zrozumieniem i zapałem do pracy się wzięła: 1) przy pomocy oficerów urządzono 768 wykładów dla żołnierzy w kompanjach, 2) 7 kursów społecznych, prowadzonych przez członków Komisji dla podoficerów, łącznie 49 wykładów, 3) kurs ogrodniczo-pszczelniczy, prowadził por. Krupa Jan — 15 wykładów, 4) kurs historji polskiej, prowadził podp. Głowacki Józef — 12 wykładów, 5) kurs literatury polskiej, prowadził por. Trzcieniecki Jan — 12 wykładów. Komisja sprowadziła również Bibljotekę obozową, która liczyła z początku 1426 dzieł, zasilona książkami, przywiezionemi z obozu Wojsk Polskich Santa Maria C. V. oraz ofiarowanemi przez oficerów i żołnierzy polskich pomnożyła się o 815 dzieł. Wypożyczono ogółem 14240 książek — mniejwięcej 10.000 czytelników.

Powracający ze szpitalów lub obozów koncentracyjnych żołnierze byli tak wycieńczeni, iż okazała się potrzeba specjalnej opieki nad tymi ludźmi. W tym celu urządzono w obozie specjalny oddział Ozdrowieńców, dla najsłabszych i najwięcej odżywienia potrzebujących słabych żołnierzy. Dom Żołnierza zasilał dostarczaniem środków żywności tak, że po kilku tygodniach osłabieni przychodzili do zdrowia, by módz pełnić służbę żołnierską. Sanitarjusze, którzy z prawdziwem poświęceniem pracowali czy to w szpitalu zakaźnym obozowym, czy też przy dezynfekcji i kąpaniu, jakoteż utrzymywaniu obozu we wzorowym porządku pod względem czystości również otrzymywali pomoc z D. Ż. P. Razem dla ozdrowieńców i sanitarjuszy wydał Dom Żołnierza Polskiego do dnia 7 czerwca bezpłatnie 13935 porcji kukurudzianki wartości 3483 L., 12981 porcji zupy wartości 3245.25 L., 1394 porcji białej kawy wartości 278.80 L., 492 litrów mleka wartości 246 L., 802 litrów wina wartości 1764.40 L. Dla kuracji zębów otworzono również za poparciem materjalnem D. Ż. P. 2800 L. Ambulatorjum dentystyczne, które wykonywało po cenach zwrotu kosztów wszelkie roboty w zakres dentystyki wchodzące dla podoficerów i żołnierzy, leczenie zębów, wstawianie plomb cementowych i z amalgamu miedzi bezpłatnie.—Niezwykłe usługi i pomoc w całej załodze oddawał komendant obozu kpt. M. Dienstl-Dąbrowa, nie otrzymywał żadnych funduszów na cele organizacyjne obozu. Był zdany tylko na własne siły i własną inicjatywę. Pod hasłem „Sami sobie" stworzył 24 grudnia instytucję współdzielczą pod nazwą „Dom żołnierza polskiego" z drobnych udziałów (300 Lir) oficerów. Instytucja ta wkrótce objęła całe życie gospodarcze w swój zakres działania, otworzono dwa sklepy, kantynę, bufety i z drobnych zysków po 4 miesiącach otrzymano zysk czysty 200 tys. marek mimo, iż z tego funduszu pokrywano wydatki ną cele oświatowe i utrzymanie Domu dla ozdrowieńców.

Z kwoty tej w myśl inicjatywy komendanta utworzono wieczystą fundację stypendyjną (200 tys. m. pol.) Domu żołnierza polskiego w La Mandrii im. gen. Hallera. Fundacja ta już jest zalegalizowaną i na bieżące półrocze szkolne rozpocznie wydawnictwo 10 stypendjów po tysiąc marek pol. dla 9 dzieci żołnierzy i 1 dziecka oficera. Domem żołnierza polskiego zarządzała komisja złożona z oficerów i żołnierzy. Gospodarzem był por. Krupa, podpr. Karp.

Dowodem, jak zażyłe i przyjazne stosunki były z narodem włoskim to ofiarowanych 5 sztandarów dla pułków utworzonych w obozie polskim „La Mandria". Miasto Medjolan, Bergamo i Chivasso oraz komitety włoskie „Pro Polonia" w Medjolanie i Turynie posyłały niejednokrotnie na uroczystość ofiarowania sztandarów swych dostojnych delegatów. Dwa sformowane pułki na dowód wdzięczności za przyjaźń i za miłość narodu włoskiego otrzymały nazwę: *Gioseppe Garibaldiego i Francesco Nulla*, poety i oficera włoskiego, poległego 1863 r. w walce o wolność Polski.

Przyjaźń polsko-włoską manifestował korpus

oficerów polskich niejednokrotnie wysyłając delegację z wieńcem na grób Fr. Nulla, przyjmując udział w obchodzie ku czci przyjaciela Mickiewicza Mazziniego w Genui.

Komendanci korpusu, gen. Etna, Sana, Rostagno i inni odwiedzali niejednokrotnie obóz, którego włoskim komendantem był prawdziwy przyjaciel Polski gen. Rlno i pułkownicy Rodriguez i Pasta.

Echa uroczystości polsko-włoskich odbijały się zawsze głośnem echem w dziennikach turyńskich, rzymskich i neapolitańskich. Nigdy nie słychać było innej nuty, jak tylko sympatji i miłości dla Polski.

Z okazji zwiedzenia obozu, zastępca gen. Hallera gen. Edward Castellaz wydał następujący rozkaz, malujący doniosłość pracy organizacyjnej we Włoszech:

Rozkaz generała E. da Castellaza.

(La Mandria 14 kwietnia 1919).

„Z okazji zwiedzenia obozu Wojsk Polskich La Mandria di Chivasso czuję się zobowiązanym wyrazić w imieniu Naczelnego Wodza Wojsk Polskich na ziemi państw sprzymierzonych gen. Józefa Hallera, zdumienie i najwyższe moje zadowolenie. Zauważyłem, że praca tu jest celową i zbożną. Przeprowadzony przezemnie przegląd, postawa żołnierska, obroty i sprawność szyku przekonały mię, że tu jest zawiązek prawdziwie szczerej i karnej Armji Polskiej. Nie mogę się więc powstrzymać, by z całego serca nie podziękować wszystkim oficerom i żołnierzom, co tak prawdziwie zrozumieli obowiązki i godność oficera i żołnierza polskiego, obywatela wolnej Rzeczpospolitej Polski. Sekcje wolnoćwiczące w zachwyt mię wprowadziły i słów mi brak dla wyrażenia uczucia, które serce mi parło na widok tych twarzy jasnych i gotowych każdej chwili życie swe złożyć dla matki naszej, kochanej Ojczyzny Polski. Składam gorące moje podziękowanie za tę tak wydajną pracę Naczelnikowi Polskiej Misji Wojskowej szlachetnemu majorowi Leonowi Radziwiłłowi, byłemu komendantowi i organizatorowi pracy i obozu La Mandria, kpt. Marjanowi Dienstl-Dąbrowie, obecnemu komendantowi obozu kpt. Stanisławowi Golachowskiemu, komendantom pułków kpt. Janowi Chlebkowi, por. Stanisławowi Kauckiemu i Marcinowi Wachowskiemu, komendantom oddziałów specjalnych kapt. Antoniemu Lukasowi i Janowi Byleniowi, por. Stanisławowi Hyciekowi, podpor. Józefowi Pasławskiemu i Tadeuszowi Zarzyckiemu, komdtowi P. M. W. podpor. Janowi Forowiczowi, a w szczególności szefowi służby sanitarnej por. drowi Henrykowi Krogulskiemu i komendantowi oddziału sanitarnego podpor. Hieronimowi Bieńkowskiemu za niezwykłą czystość, hygjenę i stosunki zdrowotne w obozie".

Stanisław Wotowski.

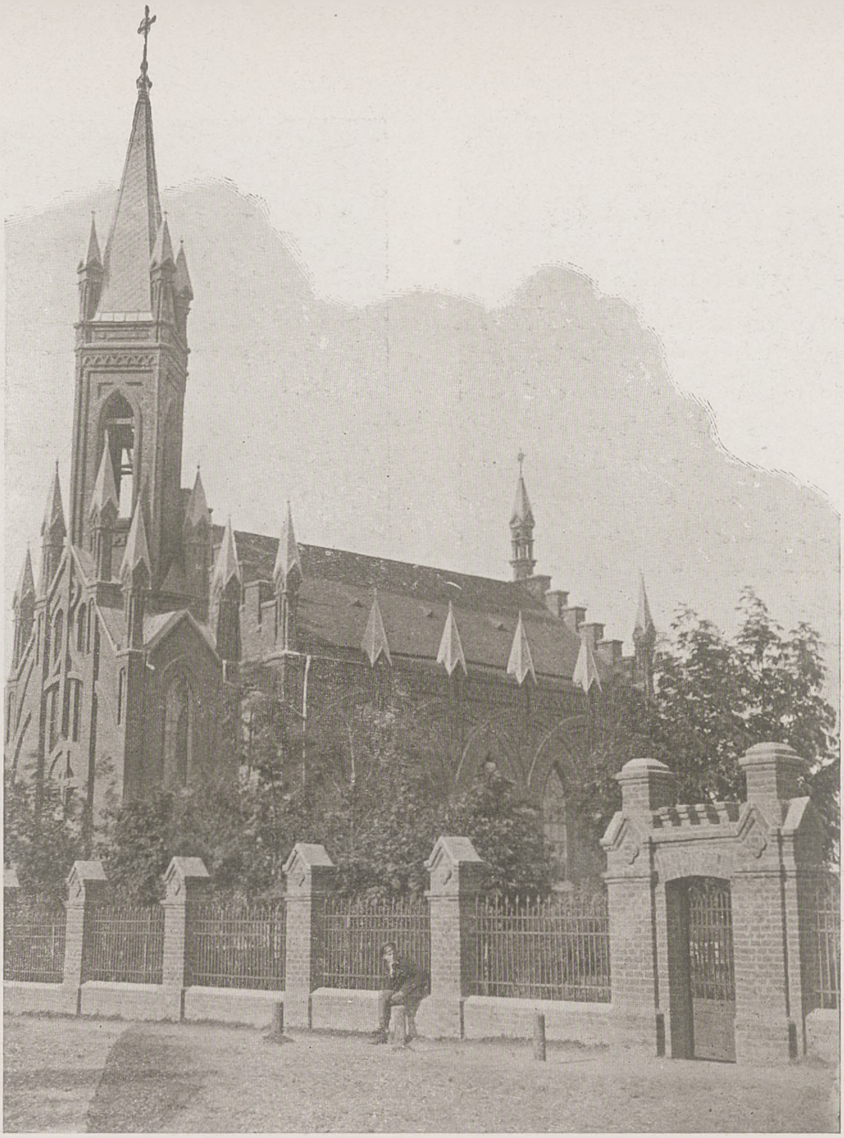
WYŚCIGI A WOJSKOWOŚĆ.

Wznowione w Warszawie wyścigi i zainteresowanie się niemi różnych kół, a również młodych oficerów nasuwa pytanie — już niejednokrotnie na Zachodzie rozpatrywane, jaki być stosunek wojskowości do wyścigów?

Jeżeli wyścigi płaskie, pod lekkiej wagi jeźdźcami i przy dzisiejszem dziwacznem amerykańskiem siedzeniu, a właściwiej staniu bardzo wysoko na przykróconych do minimum strzemionach po nad siodłem, nie mogą się bezpośrednio nawiązywać do wojskowości, to jednak obserwacja koni, ich przygotowania do gonitw, hygjena stajenna, żywienie, pielęgnowanie nóg, poznanie ich nadwyrężeń, stosowanie środków leczniczych już jest całem pouczającem studjum dla kawalerzysty. Również jest ważne zapoznanie się, ocenianie szybkości konia w stosunku do przebytej przestrzeni i wyrabianie sobie poglądu na przeciętną szybkość konia wyścigowego, którą następnie należy porównać z szybkością dajmy na to na kilometr konia kawaleryjskiego.

Wiadomości tego rodzaju nabiera się zwiedzając stajnie wyścigowe, badając ich urządzenia, szczególniej co do warunków zdrowotności, śledząc ranną robotę koni na torze, notując ścisły czas przebytych cwałem lub cantrem (dobry myśliwski galop) przestrzeni i t. p.

Oprócz wyścigów płaskich, tak zwanych żokiejskich, są wyścigi „gentlemańskie", na wyższą skalę wag, i do których każdy oficer już tem samem, iż jest oficerem ma dostęp. W wyścigach tego rodzaju młody oficer może wyrabiać się i próbować swej umiejętności i zręczności jeździeckiej. Po pierwszych próbach przekona się iż zbyt długie strzemiona nie nadają się do jazdy tego rodzaju, a również odstawienie nóg od boków konia lub nadmierne trzymanie go w łydkach. Zasady, które wyniósł młody oficer ze szkoły i które dopomogły mu do wyrobienia sobie mniej więcej prawidłowego siedzenia i w ruchach zespołu z koniem—przynajmniej w umiarkowanych chwilach—muszą uledz pewnej modyfikacji, korpus w natężonym galopie powinien być więcej podany naprzód, nogi mają się silnie opierać na strze-



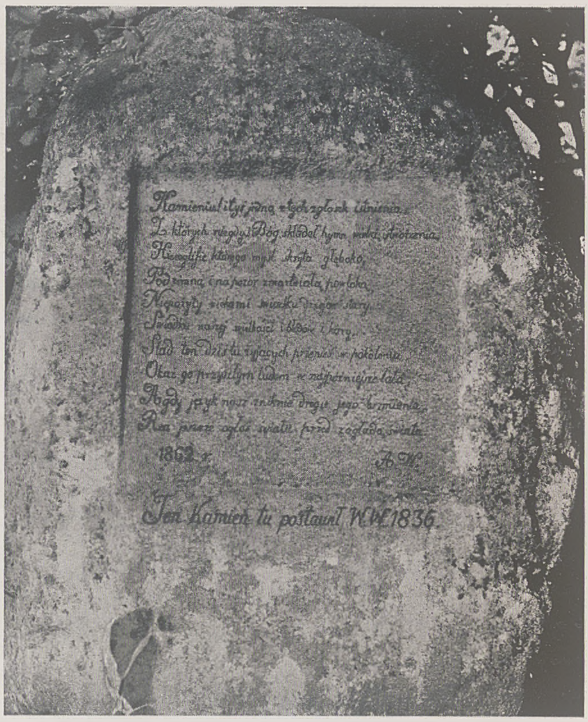
Bobrujsk. Kościół parafjalny.



Bobrujsk. Widok na wały twierdzy od strony Berezyny.



Mińsk. Komisarjat do spraw wojskowych za czasów bolszewickich, przyozdobiony portretami Lenina i Trockiego oraz emblematami bolszewickiemi.



Pamiątkowy kamień w Hołynce (powiat Słucki), z wymownym napisem i datami z roku 1836 i 1862.



Posłaniec z kompanji wysokogórskiej na nartach z meldunkiem. Fot. por. Macudziński.

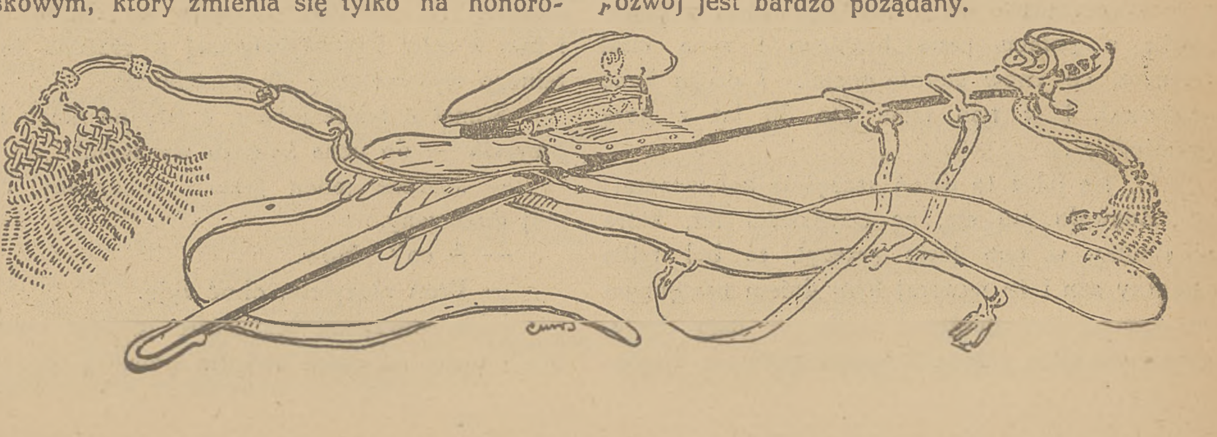


Patrol komp. wysokogórskiej na szczycie. Fot. ppor. Popiel.

mionach unosząc zlekka korpus, który nie powinien być nadto sztywny, a zachować ma pewną elastyczność, ręce powinny trzymać cugle przy samym kłębie, nie zrywając konia. W skoku przez przeszkody powinien jeździec tworzyć jedną całość z koniem, ale całość swobodną, niewymuszoną; w strzemionach można się unosić między przeszkodami, a w skoku samym należy siedzieć w siodle. Oficer w wyścigu, a tembardziej z przeszkodami, nie może naśladować ani sztucznej nazbyt wyniesionej pozycji amerykańskiego żokeja, ani też czysto maneżowej, musi dojść do naturalnego myśliwskiego siedzenia. Widzimy zatem, ile wiadomości może pozyskać młody oficer, studjując jazdę wyścigową i nawykając do niej. W dodatku galopując codzień na koniu, skacząc często przez przeszkody, wyrabia sobie oddech, mięśnie i smiałość. Jeździec nawykły do wyścigów z przeszkodami, oswajając się z niebezpieczeństwem dochodzi do junactwa, nie pozbawiając się roztropności i nabiera pozatem właściwego sądu o przeszkodach i w jaki sposób należy je przezwyciężać. Gruntowne uświadomienie się jest bardzo ważne, albowiem oficer prowadząc oddział w polu, bądź w czasie manewrów lub co ważniejsze wojny, gdy napotka rozmaite przeszkody, to wyrobiony i doświadczony jeździec jednym rzutem oka pozna czy są do przezwyciężenia, szczególniej dla koni szeregowych i wyda rozkaz do skoku ludziom swego oddziału, a niedoświadczony cofnie się przed przeszkodami, lub nierozważnie pchnie na nie swoich żołnierzy. Również w służbie wywiadowczej obeznanie się z przeszkodami jest wielkiej wagi.

Zbliżenie się zatem do wyścigów pojęte teoretycznie i praktycznie jest tylko pożądane i celowe. Ale należy przy tem baczyć, żeby nadto rozwinięte zamiłowanie sportowe nie odciągało oficera od jego zajęć służbowych, żeby ćwiczenia szwadronowe lub pułkowe nie traciły wszelkiego uroku, nie zamieniały się tylko na rodzaj obowiązkowej pracy. Wojskowy, który duszą przestaje być wojskowym, który zmienia się tylko na honorowego sportsmana, wykoleja się. O ile oficer sportsman po powrocie z wyścigów, może wpajać w szwadron, który mu jest powierzony, nabyte teoretyczne wiadomości i osobisty hart i junactwo, wówczas zbliżenie się do wyścigów wydało tylko bardzo pożyteczne i cenne owoce. O ile zaś oficer traci zamiłowanie do wojskowości, gdy mu już serce prędzej nie bije na odgłos trąbki wzywającej do siadania na konia, myśli tylko o dzwonku nawołującym do startu, to taki oficer duszą przestaje być oficerem, a zamienia się na *gentleman-rider'a*, który będzie podróżował z toru na tor, założy stajnię wyścigową, o ile mu na to pozwolą środki, lub będzie dosiadał cudzych koni. Utrzymanie zatem równowagi jest konieczne, a w znacznej mierze zależne jest od dowódców pułków jazdy, którzy niepowinni odmawiać pozwolenia młodym oficerom do zapoznania się z torami wyścigowemi i do przyjmowania udziału w wyścigach, ale zarazem mają nad niemi utrzymywać rodzaj kontroli i nie udzielać nazbyt długich urlopów.

W Rosji, w której w ostatnich dziesiątkach lat przed wojną wyścigi doszły do dużego rozwoju, oficerowie różnych stopni otwierali stajnie wyścigowe i od wiosny do śniegów zajmowali się tylko gonitwami, przeważnie nie dosiadając osobiście swych koni, ale zato odwiedzając bardzo często różne Aquarium i Variętés znajdujące się na krańcach Petersburga. Podobne wybryki nie mogą być dopuszczone. Jeździectwo śmiałe, junackie a zarazem roztropne, pożądane jest, niechaj się rozwija w pułkach jaknajszerzej, niechaj przedewszystkiem oficerowie przyjmują udział na swych służbowych koniach najliczniej w specjalnych dla nich wyścigach. Gonitwy takie widzimy np. w Paryżu, nawet na pierwszorzędnym torze przeszkodowym w Auteuil, ale niechaj oficerowie sportsmani pozostaną oficerami, niechaj nabytem doświadczeniem wzbogacają szwadrony i pułki. W ten sposób pojęte wyścigi będą w ścisłym związku z wojskowością i ich szeroki rozwój jest bardzo pożądany.



Gustaw Olechowski.

ODKUPIENIE.

Koguty na dworze zapiały, a słonko przez szybę przysłało mu na łóżko trochę promieni; w duszę Pawła wstąpiła otucha.

— Szymonie, — mówił stary do syna — może ja jeszcze będę zdrów?

— Będziecie, ojcze. Przecie pan doktór mówili wam wczoraj, że lada dzień wstać możecie.

— A jak to się doktór nazywał, nie pamiętasz, Szymku? Toć nam ten ułan z gewaltygierów powtarzał.

— Łukaszewski.

— A tak, tak, Łukaszewski, naczelny lekarz sztabu. Dobry doktór. Mówił mi, że lada dzień mogę wstać.

Szymek wyszedł na dwór, a Paweł położył sobie poduszkę wyżej pod głowę, na bok się przewrócił, jakoś dosyć łatwo, i z lubością na słonko spoglądał, co igrało za oknem kolorami na świeżym, mokrym śniegu.

Lekka była zima w tym roku, ale może dlatego zaziębił się łatwo na początku lutego; (akurat w ten sam dzień, kiedy tu, do jego rewiru leśnego, przywiózł mu żydek z Krakowa manifest z 22 stycznia,) — położył się do łóżka i tak już piąty tydzień boryka się z chorobą. Zapalenie płuc i w jego wieku. Toć on już 63-ci rok ma. Lata mu jednako idą z kalendarzem, bo się w 1801 urodził. Przecież, jak służył pod Skrzyneckim, to miał 30 lat i już był wdowcem po pierwszej żonie, co bezdzietnie umarła i co jej na Kujawach ładny nagrobek postawił z takim napisem:

Pod tem zimnem głazem
Wszystkie cnoty leżą razem.

A potem tu oto w lasach pana hrabiego leśniczym został, o dwie milki od Krakowa, i — późno już — drugi raz się ożenił z pokojówką z pałacu pana hrabiego i syna miał Szymka, co znów sierotą został. I drugą żonę pochował, i w tym lesie oto 30 lat z górą przesiedział.

O, ale jakiż to dzień szczęścia był wczoraj! Zdawało mu się, że trzydzieści lat, które w smutku w tym lesie przeżył, to był tylko straszny sen i że wczoraj było dniem następnym po tym najsmutniejszym dniu w jego życiu, okropnym dniu, gdy w korpusie generała Ramoriny broń na granicy austrjakom składał. Tej chwili nie zapomniał, nigdy, nigdy.

Pamiętał tę okropną noc z 21 na 22 sierpnia, kiedy przechodząc przez most na Wiśle w trójkach dywizji kawaleryjskiej pod Millerem, głowę sobie łamał, po co wojsko opuszcza stolicę i okopy, kiedy lada dzień szturm ma być do miasta? Te piękne dywizje piesze Bielińskiego i Sierawskiego, te baterje 24 dział, po co to wychodzi z Warszawy? Na biwaku najbliższym spytał też porucznika swego o to. Ten mu powiedział ni to, ni owo, coś o Rozenie, coś o dostawie żywności dla stolicy, zresztą kazał mu milczeć. Dobrze, że i tyle powiedział. Chyba dlatego, że Paweł wachmistrzem był i ordery miał.

Ale tego nie mógł zrozumieć, po co aż dwadzieścia cztery tysiące wojska wysyłać po furaż, kiedy tam — od Czerniakowa aż do Marymontu okopy jeszcze trzeba na gwałt wzmacniać. I jeżeli to jest tylko chwilowy rekwir, to po co z korpusem idą wszyscy wielcy panowie: ks. Czartoryski, Gustaw Małachowski, ks. Sanguszko, dwu Sapiehów, trzech Potockich, Tytus Działyński, Aleksander Sobański i tylu innych. Przecież ich wszystkich zna. Ale co tam on, głupi żołnierz, rozumieć się miał na tem!

Sam Krukowiecki tak postanowił, Ramorinę wysłał i już. Dopiero potem, jak stał na warcie w Tłuśćcu przy stodole, gdzie generał Ramorino długo, niewidzialnie dla nikogo z parlamentarzem Rozena rozmawiał, zaczęło mu coś świtać po głowie, a zrozumiał wszystko, gdy mu kazano haniebnie broń złożyć przed Austrjakami. Nie mógł zapomnieć tej chwili przez 30 lat. Młody wówczas był, trzydziestoletni, a w parę miesięcy posiwiał. A w duszy coś ciężkiego go gniotło. Aż poszedł piechotą na Jasną Górę i tam u stóp Przenajświętszej z grzechu śmiertelnego wyspowiadać się postanowił.

Stanął u konfesjonału, a gdy na niego kolej przyszła — do ucha księdzu wyszeptał:

— Jeszcze jeden grzech śmiertelny, ojcze mój duchowny.

— A co? Mów.

— Broń złożyłem, choć żyję.

I nie wstrzymał łez, które gradem trysnęły mu z oczu, na ogień armatni powieką nigdy nie

skrywanych; a za nim ksiądz, bo był kiedyś w korpusie kapelanem, zaszlochał.

Długo mu ksiądz duszę leczył, ale nie wyleczył, a choć mu komunji udzielił, Paweł nie czuł się odkupionym.

I dopiero wczoraj, — wczoraj...

— Szymek, sam tu, gadaj no, jeszcze raz, jak to było?

Szymek usłyszał z za okna, wszedł, przysiadł na zydlu, spencerek ciepły zrzuciwszy.

— Niby wczoraj?

— Jušci.

— A to tak. Stoję w boru na gościńcu, bo myślałem, że objazdowy może będzie wracał, to chciałem mu raportować o tej sarnie, com ją znalazł postrzeloną i że kłusowniki widać myszkują...

— No, no, gadaj.

— A no, stoję, już się zmierzcha, już i widać mało co, bo i drobny śnieg pruszył w oczy od Goszczy, ale słyszę jakiś na gościńcu hałas nie hałas, a brzęk, głosy, tupot, parskanie koni, ale daleko; aż tu naraz, przed oczami, kłusem ku mnie trzech ludzi na koniach. Lance w górę sterczą, kitki na konfederatkach.

— Domyśliłeś się, że to nasi?

Staremu się oczy zaświeciły.

— Zaraz się domyśliłem. Stanęli przedemną, bo strzelbę miałem na ramieniu.

— Co za jeden? — pytają.

— Syn leśniczego — mówię.

— A czyj to las?

— Pana hrabiego.

Jak się dowiedzieli czyj las, jak zaczęli kląć, rany boskie.

— Tak, mój Szymku, nie trzyma on z nami nasz dziedzic, ale przeciw nam.

— Daleko do Goszczy? — pytają mnie.

— A ze trzy wiorsty — mówię.

Jeszcze się rozpytywali, aż tu patrzę, — wali gościńcem kupa jezdnych, naczelniki widać, generałowie, a za nimi znów ułanów ze dwudziestu, potem piechota i dwie armaty, i znów kawalerja, i końca nie widać, jak gościniec długi.

Porwał się stary z łóżka.

— Durniu, głupcze, nie mogłeś to po mnie skoczyć, żebym zobaczył?

— Kiedy ojciec chory...

— Chory, chory, cymbał jesteś; jak nasze wojsko idzie... to chory?

Ale zmęczony znów opadł na poduszki.

— Wzięli mnie pomiędzy konie, a nim się spostrzegłem, podjeżdżają do naczelnika.

— Kto to? Kogo macie? — spytał taki, co miał na kożuchu szarfę z trzech kolorów.

— To sam ten główny był. A zdjąłeś czapkę, gamoniu?

— Zdjąłem. Pokazuje na mnie ten ułan i mówi:

— Knechta jakiś.

— Uzbrojony — odezwał się jeden.

— To go powiesić — powiada drugi; — zadygotały mi kolana. A naczelnik powiada:

— Młody chłopak, widać z gajowych.

Wypytali się jak, co, gdzie mieszkamy, jak się nazywam, powiedziałem, że o sto kroków w las leśniczówka stoi i tam mój ojciec chory leży, co w 30-ym roku był pod Skrzyneckim i Ramoriną.

— Powiedziałeś?

— A powiedziałem.

— No to dobrze. A oni co?

— Zaraz naczelnik kazał tu za mną jechać oficerowi z dwoma ułanami. A jeden jeszcze, co na koniu siedział, mówi:

— Chory weteran, pojadę ja to sprawdzić. To był ten doktór Łukaszewski. No i tak ich tu przyprowadziłem.

Szymek zamilkł, a stary Paweł już nic nie pytał, bo dalej — już razem z synem kilka chwil szczęśliwych przeżyli.

Paweł czytał przecież kilka tygodni temu manifest, ale potem w gorączce kilkanaście dni przeleżał. Potem koledzy leśniczowie co nie co mu opowiadali, ale trochę wiary temu nie dawał. Tu dopiero w izbie swojej leśniczówki ujrzał oficera i dwóch gewaltygierów straży przybocznej generała. Tu, o sto kroków, przeciągało gościńcem parę tysięcy wojska, piechoty, kawalerji, armat, żuawów...

— Czego on w łóżku jeszcze leży? Przecież już nie kaszle?

— Każdy dzień drogi.

— Tamten grzech odkupić! Boże Ojcze, chwila nadeszła!

I z łóżka się zwlókł, ukląkł na podłodze i modlił się:

— Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy świętej jedyny, żeś mi dnia tego dożyć pozwolił, dzięki Ci Boże.

— I że choć 63-ci rok mi idzie, ale do celu nie chybiam i szabliskiem urąbię jeszcze na ołtarz Twój, Panie, dzięki Ci Boże. I że nim umrę, grzech mój śmiertelny złożenia broni pod Ramoriną, co był zdrajcą, odkupię, dzięki Ci Boże.

A że już drugi raz w życiu broni nie złożę, tak mi Panie Boże dopomóż. Amen!

Choć osłabienie czuł, ale się już do łóżka pan Paweł nie położył.

Jakto? Sztabowy lekarz mu wczoraj wyraźnie powiedział, że jest już zupełnie dobrze z płucami, aby się tylko ciepło ubierał. Usiadł przy oknie, słońce zachodziło, słabiutkie takie, jak i on, marcowe, śnieg cieniutką warstwą krył ziemię. Przez podwórze przeszedł Szymek do stajni, z obrokiem dla siwka.

Zadumał się stary.

— Samemu iść, czy z synem? Chłopak ma 17 lat, młody jeszcze. Mógłby iść ale nie zna wcale rzemiosła wojskowego. Zawalidroga, więcej nic. Warzykrupą chyba będzie. Strzelać, to on dobrze strzela, ale co to? Nie, zostawi go w domu. Niech służby pilnuje.

Teraz zaczął myślą przebiegać, co ma, a czegoby mu do wyprawy brakowało. Koń doskonały jest. W szarży juści nie był, ale na rekonesans doskonały, zwinny, po lesie chodzi, jak jeleń, bo ciągle przecież na nim objazdy robi. Broń w porządku, wcale a wcale, jak u myśliwego i weterana. Jeden, stary karabin, co ojciec Pawła miał go jeszcze pod Raszynem — co prawda — na nic. Brandka zagwożdżona, stempel w fudze zardzewiał, stulejka w bagnecie urwana. Ale za to ma drugi karabinek mały, akurat dla konnego, co pan hrabia w prezencie mu dał za ten strzał do dzika, co to na pana hrabiego szarżował. Prochu, kapiszonów, ołowiu ma dość. Zresztą w obozie, przecie mu dadzą. Flintpas kawaleryjski, pałasz z pendentem na ścianie ot wisi. Tylko natoczyć. Swój pałasz musiał był oddać Austrjakom, ale ma po ojcu drugi, napoleoński. Ułankę starą ma, buty jałowicze nowe, pas na brzuch flanelowy i kaftanik flanelowy i rękawice i onuczek ile chcieć, kożuch — wszystko jest.

Za dwa trzy dni będzie gotów. Aby siły miał.

Najgorzej z ładownicą, bo większej skórzanej nie miał. Mała myśliwska nie wystarczy. Chyba worek do siodła! Ale znów zamokną ładunki... Może z fartucha skórzanego od bryczki wyspekulować będzie coś można.

Dużo gorsza sprawa z lancą. Grot kowal mu zrobi, ale drzewce? Przecież z lancą z domu nie wyjedzie. Karabinek pod burką z pałaszem ukryje, ale lancę by z daleka moskal jaki zobaczył! Do obozu by nie doszedł...

— Grot weźmie, a drzewce sobie tam gdzie po drodze z sosenki wystruga.

Jakoś w kilka dni potem pan Paweł lekkim truchcikiem zdążał, koło Goszczy, polami, ścieżynami leśnemi, przepytując pojedynczych ludzi — bo wsi unikał — którędy oddział powstańców się posuwał.

Nie był pewny, kto mu się wprzód nawinie, Jeziorański, czy Langiewicz, choć bardzo być może, że się już połączyły te dwa oddziały. Według języka, zasięganego po drodze, miarkował Paweł, że oddział duży, ten, co koło leśniczówki jego przechodził, poszedł na Chroberz.

Ileż to razy on tę drogę przebył przez lat trzydzieści! Każde drzewko tu w lasach znał. Ilu to obławom asystował, nagonką dowodził, dzików dojeżdżał, jeleni natropił!..

Ileż to razy z raportami w pałacu był; toć i wesele jego w pałacowych oficynach się odbyło, bo tak pani hrabina swoją pokojową a żonę jego lubiła.

Z domu skoro świt wyjechał. Z Szymkiem się pożegnał, synem jedynym, jak na śmierć. List mu zostawił do zarządu klucza, że sam, jako że z sumieniem swojem po 30 latach niezgody chce raz być w porządku, do oddziału idzie, syna zostawiając za siebie na urzędzie leśniczego.

Po drodze w lasach spoczął parę razy, bo nie był jeszcze bardzo mocny po chorobie; co wziął z sobą — przekąsił, siwkowi siana wiązkę z przysiodła odwiązał, a pod wieczór już był pod Chrobrzem.

Pierwszej pikiecie na brzegu wsi zameldował się, że jest ochotnik. Wachmistrz odesłał z nim konnego do głównej kwatery.

Generał Bentkowski, szef sztabu, były poseł z Berlina, obejrzał Pawła z koniem od ułanki do kopyt. Pokiwał głową, gdy się dowiedział, że ochotnik ma 63 rok, poklepał go po ramieniu i przydzielił odrazu do maleńkiej gwardyjki, złożonej z co najlepszych kawalerzystów, przeważnie z młodzików szlacheckich — „eskortą gewaltygierów" zwanej, poczem do kapelana sztabu Kamińskiego udać się dla złożenia przysięgi kazał, na posłuszeństwo dyktatorowi, bo armijka cała już w Sosnówku takąż przysięgę złożyła była zaraz po połączeniu się oddziałów i po obwołaniu dyktatora.

— Miły Boże!

Jak wielotygodniową suszą spalone trawy, kwiaty i drzewa zwiędłe, przykurzone, pożółkłe,

zbiedzone, po jednym deszczu ulewnym prostują się, odświeżają, zielenieją i znów żyją, tak zgaszone, smutne, zczerniałe boleścią i nieodkupionym grzechem trzydziestoletnie życie Pawła pierzchło gdzieś w ciągu dnia pierwszego.

Gdy się rozejrzał po obozie, zobaczył sztab i oficerów, napatrzył się na kompanję kosynierską kapitana Wierzbickiego, żuawów pod Francuzem Rochebrunem, kawalerję generała Czapskiego, piechotę Czachowskiego, poznał się z saperami i kanonierami, ujrzał markietanki, uwijające się po obozie; to choć nie wyglądało to wszystko tak, jak wzorowa z „tamtych" lat armja, jedna z najlepszych w Europie, iba, daleko było do tamtej, jakże daleko, to jednak Paweł poczuł się naraz nietylko zdrów i młody, ale czuł, że w pierwszej potyczce wszystkich weźmie brawurą, odwagą, dzielnością.

Czekać nie trzeba było długo.

Nazajutrz, pierwsza z południa była, gdy wywiadowca z Pińczowa nadjechał, donosząc dyktatorowi, że Moskale w znacznej ilości wyruszają ku Chrobrzu, i że już pewno są niedaleko.

Otóż właśnie przy obiedzie był, gdy wieść z głównej kwatery w pałacu po wsi i rozlokowanych w chałupach oddziałach się rozeszła — razem z rozkazem przez galopenów i eklererów, by zupę przerwać i pod broń stawać. W kilka pacierzy Paweł stał już konno na podwórzu pałacowem i był jednym z pierwszych w szeregu.

Wtem wpada na dziedziniec pułkownik Borzysławski, piękny, dzielny żołnierz, co z bratem swoim w armii włoskiej świetnymi oficerami byli, — i stanąwszy przed frontem — krzyknął:

— Kto ma dobrego konia, naprzód panowie, na ochotnika. — Wyskoczyło z ośmiu, Paweł pierwszy.

— Dobyć szabel, marsz, marsz!..

I pognali przez wieś ku Pińczowu.

Zrozumiał Paweł, że pędzą na rekonesans— sprawdzić, co przeszpieg doniósł, czy wojska idą, ile ich i gdzie już są. Jakoż parę wiorst galopem w mig przebyli, na wzgórku Borzysławski ich zatrzymał. Wytężyli wzrok wzdłuż szosy i ujrzeli na horyzoncie tu i owdzie kilka pik kozackich. To były forpoczty.

— Choć za daleko — mówi Borzysławski — ale rzec im „dzień dobry" trzeba. Nie poczują, ale usłyszą. Do oka broń! Cel! Pal! — I z koni dali salwę na komendę.

Gdy konie szarpnęły po strzale, a jeden nawet poniósł jeźdźca, siwek Pawła ani drgnął.

— Stary, tresowanego masz konia — mówi pułkownik. Paweł był kontent.

— Nie tresowany on, panie pułkowniku, ale mało mu się to nad uchem nastrzelałem do lisa, do psa, do jastrzębia.

Wracali co koń wyskoczy z wieścią, znów przez wieś i widzieli jak chłopi, dobytek zabrawszy, uciekali w pole.

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 15 WRZEŚNIA 1919 ROKU. № 22.

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

(dawniej „WIEŚ i DWÓR") — DWUTYGODNIK

Dodatek aktualny.

KRYZYS.

Czas najwyższy na dzwonienie na trwogę.

Ponure cienie zasnuwają horyzont naszego życia. Zatopiona w blaskach zewnętrznych form, w przepychu uroczystości, zasłuchana w poszumy naszych zwycięskich sztandarów arena państwowa drży w swych posadach. Dochodzą głuche odgłosy pękających fundamentów gospodarczych, rwących się więzi społecznych.

Grozi ruina ekonomiczna i finansowa, a z nią i ruina bytu państwowego. W posępnej sytuacji szukamy gorączkowo sposobów ocalenia. Niedawno ogłoszony memorjał o sanacji państwa jest dążeń tych żywym wyrazem. Pochodzi ze strony nader poważnej: złożyli go wodzowie naszego życia gospodarczego, ci ostatni twórcy ekonomicznych wartości, kierownicy społecznych poczynań. Memorjał powitano w obozie lewicowym wrzawą zarzutów, iż służy sprawie reakcji, że usiłuje ratować stare okopy niesprawiedliwości społecznej. Ma więc być wyrazem dążeń „reakcyjnych". Jednocześnie kraj jest szarpany konwulsjami działań według metod rewolucyjnych. Groza wstrząśnień społecznych kazała szukać porozumienia między obozami. Pod temi hasłami dnia wypłynął rząd i szukał drogi wśród skłębionych prądów społecznych. Odnalazł ją w krętem lawirowaniu między obozem rzekomej „reakcji", a obozem rewolucyjnych metod.

Szuka w tem nawet swej dumy, zasługi, racji bytu. Atoli równocześnie z wysiłkami kompromisów, łagodzeniem starć, idyllą porozumień szło w parze wzrastające rozhukanie walk klasowych, podważanie rusztowań państwowych, obumieranie organizmu gospodarczego, wyuzdanie spekulacji, ostry kryzys finansowy. Czy winne były zasady? Czy nieudolność wykonania?

Opinja powszechna ujmuje sytuację dobitnie i jasno. Wskazuje na bezprogramowość rządu, rozbieżność jego dążeń, chaotyczność zarządzeń, przypadkowość prawodawczych poczynań. Częścią odpowiedzialności obarcza i sejm. Sejm usiłuje daremnie stworzyć silną władzę. A cóż mówi rząd? Winę zrzuca na sejm, że ogłoszeniem się suwerenną władzą związał mu ręce. Wygodna ta metoda obrony nie może uwolnić od ustalenia odpowiedzialności i sejmu i rządu.

Sejm, przypominający wiecujące zebranie gminne, rozstrzygający sprawy państwowe z punktu widzenia „wsi zacisznej, wsi spokojnej", nie jest z pewnością opoką, na którejby zakwitło odrodzenie ojczyzny. Tak ważne dziś sprawy gospodarcze, wymagające planowości, wysiłku wiedzy i myśli, załatwia, o ile nie jest zainteresowany klasowo, od niechcenia, pospiesznie, przypadkowo, sprzecznie, uwodzony częstokroć demagogicznym frazesem.

A jednak i nasz sejm zdobywał się na wysiłek zrozumienia konieczności państwowych, a jednak nie obstawał uparcie przy swej uchwale o suwerenności, a jednak zdradzał nieraz poczucie swej bezsiły i nieudolności. Rząd zawsze miał możność sięgnięcia po inicjatywę prawodawczą, po ster państwowy.

Zasadą przewodnią polityki rządowej jest kompromis. Z cudnej idei Paderewskiego, idei harmonji wszystkich serc i umysłów, spojonych radosnym uczuciem wzajemnych ustępstw, składanych na ołtarzu dobra publicznego, wykonawcy zachowali jedno: kapitulację bez zastrzeżeń przed każdym nowym naporem sił rozprzężenia i egoizmu klasowego. Rychło poniosły skłócone wiry społeczne wątłą łódź rządową. Dla uciszenia burzy wylewano oliwę na szumiące fale zgody i ustępstw, by za chwilę ze wzmożonym nacierały impetem. Nazywa to się polityką społeczną. Polityka kompromisu może jednak święcić tryumfy. Niema w Europie bardziej giętkiego, bardziej ugodowego polityka, niż Lloyd George, ale i bardziej bogatego w owoce swych wysiłków.

Kompromis zależy od jednego warunku, budować się musi na nowej instytucji, na nowem prawie, wtedy wzmacnia, spaja organizm społeczny, nie jest czynnikiem rozkładu.

Bardziej złożone, bardziej nieuchwytne życie gospodarcze odczuwa silniej politykę rządu. Kompromis przeobraził się tutaj w kroczenie po drodze najmniejszego oporu.

Przytoczmy przykład. Walka z lichwą wypłynęła ze ścigania drobnych sklepikarzy. Jest to punkt widzenia policyjnego urzędnika, któremu donoszą, że sąsiedni kupiec zażądał nadmiernej ceny. Nie zaczęła się natomiast ona od planowego badania cen, kontrolowania hurtowych handlów, przywrócenia giełd towarowych.

Wtargnięcie państwa w dziedzinę gospodarczego życia zrodziło przesąd, którym się karmią nasze urzędy.

„Socjalizowano“ właściwie, czasu Wielkiej Wojny wymianę, ogarniając wytwórczość przejściowo z braku dowozu. Ponieważ jedynem odżywczem źródłem naszym jest dowóz, ponieważ przemysł wojenny jest ograniczony, należy uwolnić warsztaty pracy od czułej opieki, zachowując przejściowo dla braku towarów uspołecznienie wymiany. Rząd postępuje odwrotnie: zakuwa w więzy wytwórczość, zezwala na wolny handel.

Obliczmyż się: przewlekający się kryzys tkwi w błędnej polityce rządu, nie brak też podtrzymujących go nieudolności i niemocy gospodarczej.

Łączy się to z działaniem naszych instytucji.

Że instytucje nasze nic nie są warte, na to godzimy się wszyscy. Zależy to raczej nie od nich, lecz od nas. Panują powszechnie przejawy zaniku sił organizujących, wyczerpania, znużenia, bezwładu. Siły ducha oto ostateczne ujście niemocy i oto jedyne źródło odrodzenia.

Wzmożenie się życia, rozkwit i bujność energji, życie silne, pełne woli mocy znajdą rząd zdolny do nawyższego i umiejętnego wysiłku woli i czynu. Myśl zatrwożona biegnie tam, gdzie duma i chluba nasza, biegnie pod zwycięskie sztandary armji. Ożywia serca nadzieja, że pierwiastki mocy i czynu, wyhodowane w łonie armji przesycą całe życie nasze.

Dlatego na dnie wołających dziś na trwogę głosów, kryje się nadzieja, że bogata w nieprzebrane skarby dusza narodowa, wyjdzie zwycięsko ze zmagań z twardym żywiołem społecznych przeciwieństw.

Z CHWILI.

„Żołnierz Polski“.

Z początkiem września rozpoczął swą działalność, chwilowo przerwaną ze względu na nieobecność w Warszawie przez sierpień większości swych członków, mianowany w końcu lipca r. b. przez p. Ministra Spraw Wojskowych Naczelny Komitet Organizacyjny „Żołnierza Polskiego“.

W kompetencję instytucji „Żołnierza Polskiego“ wchodzić będzie w myśl rozkazu działalność inspekcyjna i protektorat w stosunku do stowarzyszeń i instytucji, zajmujących się: 1) pracą opiekuńczą i wychowawczą wśród żołnierzy, 2) pracą w kierunku wychowania w duchu wojskowym młodzieży przed służbą, 3) opieką wśród byłych wojskowych. Prócz tego zadaniem „Żołnierza Polskiego“ będzie bezpośrednia praca w tym kierunku

Biuro „Żołnierza Polskiego“ z dniem 1 września r. b. zostało przeniesione do nowego lokalu, Nowy-Świat № 35 (telefon tymczasowy 7-98 przedwojenny) i czynne jest codziennie od godz. 9 rano do 3 popoł. Przewodniczący Naczelnego Komitetu generał E. de Henning Michaelis, przyjmuje we wtorki i soboty od godz. 11 do 12 w południe; generalny zaś sekretarz Nacz. Kom. por. Walenty Zieliński — codziennie od godz. 11 do 12 w poł.

O wpływie alkoholu na zdolności strzelnicze.

W kwestyi wpływu alkoholu na zdolności strzelnicze, wykonał Bengt Boy, oficer szwedzki, godne wielkiej uwagi doświadczenia. Ćwiczenia strzelnicze (wszystkie na odległość 300 metrów) składały się z 5 strzałów wycelowanych z szybkiego strzelania w ciągu ½ minuty, z czterostrzałowego ognia salwowego i wreszcie z próby długotrwałej w ilości 50 strzałów. Próby były wykonane początkowo bez zastosowania, następnie z zastosowaniem alkoholu i znowu bez niego. W próbie brało udział jednocześnie 6 strzelców pod ciągłym i ścisłym dozorem podoficerów i ochotników. Na 20—30 minut przed ćwiczeniem krótko i długotrwałego, jak również pojedyńczego, szybkiego i salwowego ognia przyjęto 34—44 gramów alkoholu pod postacią koniaku, co stanowi ¾ kieliszka do wina; takąż ilość alkoholu pod postacią ponczu, przyjęto w wilję dnia ćwiczeń. Przy długotrwałem strzelaniu dawka alkoholu była zmniejszona, składała się z 27 gramów, t. j. ¾ litra piwa. Dla ścisłości strzelcy, częściowo żołnierze, częściowo członkowie stowarzyszenia strzeleckiego, z własnej inicjatywy poddali się dozorowi. W rezultacie próby te udowodniły bezwarunkowy *ujemny wpływ* alkoholu na celność strzału. *W. Ch.*

Wyścigi Konne.

D. 7-go września otwarty został po długiej przerwie sezon jesienny wyścigów konnych w Warszawie. W piękny, upalny dzień niedzielny na plac mokotowski podążyły tłumy publiczności. Wszystkie miejsca wypełnione zostały szczelnie, morze ludzkie falowało wzdłuż trybun. W pierwszym dniu rozegrano ośm gonitw, a zwycięscami byli:

Gonitwa I. — „Neptun“ F. Jurjewicza i A. hr. Wielopolskiego; g. II.— „Gamma“ Stajni Państwowej; g. III.— „Gauczos“ S. Wolanowskiego; g. IV.— „Magnes“ A. hr. Morstina; g. V. — „Brise-Guigne“ M. Butkiewicza; g. VI. — „Promień“ A. hr. Morstina; g. VII. — „Reduta“ W. ks. Lubomirskiego; g. VIII. — „Topola“ B. Wydżgi.

Dzień drugi (czwartek, dnia 11-go września). G. I.—„Akteon“ Zakrzewskiego; g. II. — „Bina“ M. Róga; g. III. — „Aragwa“ Bałutina; g. IV. — „Rabuś“ W. ks. Lubomirskiego; g. V. — „Topola“ B. Wydżgi; g. VI. — „Kaligula“ F. Jurjewicza i A. ks. Wielopolskiego; g. VII. — „Konspirator“ K. Rómmla; g. VIII. — „Promień“ A. hr. Morstina.

Sezon obejmie ogółem 17 dni wyścigowych, a sądząc z dotychczasowego cieszyć się będzie niezawodnie powodzeniem niesłabnącem, tembardziej, że pod względem sportowym zapowiada się coraz bardziej interesująco.

Przegląd ważniejszych wydarzeń.

(W porządku chronologicznym).

Ministerjum spraw zagranicznych otrzymało wiadomość następującą: „Rada Najwyższa w Paryżu, poleciła marszałkowi Fochowi, przygotować korpus ekspedycyjny na Górny Śląsk w sile 20,000 piechoty i 3,000 konnicy z odpowiednią ilością artylerji“.

Stolica Apostolska mianowała biskupem sufraganem djecezji podlaskiej ks. dr. Czesława Sokołowskiego, tajnego szambelana Jego Świątobliwości, kanonika honorowego warszawskiego, profesora wydziału teologicznego na uniwersytecie warszawskim. Konsekracja nowego dostojnika kościoła na biskupa odbędzie się w październiku.

—

Na naradzie przedsiębiorców górniczych i delegatów związków zawodowych robotniczych w Sosnowcu, robotnicy zgodzili się na przyjęcie nowych warunków płacy. Nową umowę podpisano na przeciąg pięciu miesięcy. W kopalniach wznowiono pracę.

Do Cieszyna nadeszła wiadomość, że uchwała konferencji pokojowej w sprawie Śląska Cieszyńskiego, jest dla Polaków wogóle korzystna, mianowicie, iż Polsce przypadnie okrąg bielski i cieszyński z miastem Cieszynem bez plebiscytu, a w powiecie frysztackim (Karwińskie zagłębie węglowe), ma być przeprowadzony plebiscyt.

—

Przesilenie gabinetowe na Węgrzech zakończyło się. Utworzył się nowy rząd pod przewodnictwem Stefana Friedricha.



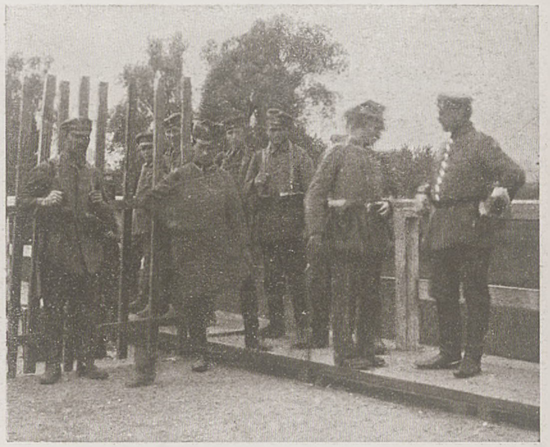
Zajęcie Mińska przez 2 dywizję Legjonów pod dowództwem ppułk. Zarzyckiego.



Krwawy Śląsk. Nasza komenda placu w Praszce na granicy Śląska.



Pogrom bolszewików. I pułk ułanów krechowieckich pod Zdołbunowem. Fot. p. kapral Tenczyński.



Krwawy Śląsk. Most graniczny w Praszce. Strzelcy bytomscy



Krwawy Śląsk. Powstańcy na stanowisku.



Otwarcie teatru żołnierza polskiego przez amerykański związek młodzieży chrześcjańskiej, (Y. M. C. A.).



Dnia 7 września w rocznicę bohaterskiego zgonu gener. Sowińskiego i towarzyszy, odbył się uroczysty obchód na Woli,





W związku z wypadkami na Górnym Śląsku, odbył się uroczysty obchód, manifestujący jedność narodową i protest gorący przeciw gwałtom i przemocy.

—

Obrady techniczne międzysojuszniczej komisji węglowej w Morawskiej Ostrawie rozpoczęły się d. 28 z. m.

—

W Mińsku w dniu 18 sierpnia polska delegacja sejmowa przyjęła liczne delegacje wszystkich organizacji miejskich.

—

Senat belgijski wypowiedział się jednomyślnie za ratyfikacją traktatu pokojowego z Niemcami.

—

Temps przynosi w sprawie wypadków na Górnym Śląsku następujące oświadczenie, które otrzymał ze strony dyplomatycznej jednego z mocarstw ententy.

Jest rzeczą jasną, że znajdujemy się obecnie w trudnem położeniu, jeśli zechcemy uczynić zadość ogólnym życzeniom Polaków, zdążającym do okupacji okręgów objętych płomieniami powstania. Wskutek traktatu podpisanego z Niemcami, obrona praw, która zepewnia kategorycznie to, czem się zajmowała konferencja w Paryżu, musi polegać na tem, aby pogodzić konieczności chwili z postanowieniami traktatu. Można napisać bez obawy zaprzeczenia, że w ciągu trzech tygodni kwestja okupacji siłami wojskowemi ententy będzie załatwiona.

—

Podpisany został układ o rozejm pomiędzy naczelnem dowództwem wojsk polskich a naczelnem dowództwem ukraińskiem. Rozejm zawarto na 30 dni z prawem wymówienia na 5 dni naprzód.

—

Kattowitzer Zeitung z d. 31-go sierpnia donosi, powołując się na polskie pisma górnośląskie: Komisja ententy przybyła w środę ponownie do Gliwic, aby wysłuchać życzeń i zażaleń polskich przywódców. Przed otwarciem posiedzenia przybył nadburmistrz gliwicki Miethe i przewodniczący rady robotniczej Becker do komisji, wyrażając życzenie, aby mogli być obecni podczas zeznań Polaków. Komisja odrzuciła stanowczo to żądanie, oświadczając, że rokowania odbyte z Niemcami są więcej niż wystarczające i że nareszcie chciałaby się czegoś dowiedzieć o życzeniach ludności polskiej. Na to oświadczył burmistrz, że jest wykonawcą najwyższej władzy policyjnej w mieście i, jako taki, ma obowiązek nadzorować zgromadzenie. Komisja przyznała mu prawo nadzoru, ale tylko poza drzwiami obrad. Wobec tego nadburmistrz Miethe i prezes rady robotniczej Becker musieli opuścić salę. Polacy wnieśli na posiedzenie mnóstwo zażaleń z powodu nadużyć „Grenzschutzu“; między innemi donieśli o skatowaniu nauczyciela Jarczyka z Rudy, który z tego powodu zmarł. Komisja udała się potem do Rudy i Biskupic, skąd wpłynęło również mnóstwo zażaleń, aby sprawdzić zeznania. Zwłoki nauczyciela obejrzano, również wysłuchano na miejscu osoby, nad któremi się znęcali żołnierze „Grenzschutzu“.

—

Obrady biskupów w Gnieźnie trwały 4 dni, t. j. od 27 do 30 sierpnia włącznie. Przedmiotem obrad były bieżące sprawy Kościoła w Polsce.

—

W Poznaniu odbyło się otwarcie Teatru Polskiego z wielką uroczystością i okazałością, przy bardzo licznym zjeździe.

Kalendarzyk wojenny.

10 sierpnia. — Na froncie litewsko-białoruskim walki na odcinku północnym trwają w dalszym ciagu. Oddziały nasze, prowadzące wywiady na wschód i południe od Bobrujska, rozbiły w kilku miejscach większe siły nieprzyjacielskie, biorąc 230 jeńców i karabin maszynowy.

26 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim na odcinku na zachód i północny zachód od Bobrujska ożywiona działalność bojowa piechoty i artylerji. Zdobycz ostatnich walk wzrosła o 100 jeńców, 5000 pocisków artyleryjskich i lokomotywę, 16 karabinów maszynowych i 1000 karabinów ręcznych. Na odcinku Łuninca obsadziły nasze oddziały Turów, nieprzyjaciel wycofał się w kierunku wschodnim.

— Na froncie galicyjskim i wołyńskim spokój. Dnia 25 sierpnia ostatni oddział rumuński, opuścił granicę Pokucia.

27 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim, celem oczyszczenia przedpola w rejonie Kosjan przeprowadzoną została akcja na Jakszty, przyczem wzięliśmy około 100 jeńców i zdobyliśmy 2 karabiny maszynowe i tabory. Atak nieprzyjacielskiego pociągu pancernego na Starynki (na północny zachód od Bobrujska) został ogniem naszej artylerji odparty. Na reszcie frontu bez zmiany.

28 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim, na całym froncie ożywiona działalność wywiadowcza i bojowa naszych patroli. Na odcinku Łuninca sforsowały nasze oddziały, mimo silnego ognia, rzekę Prypeć, i odrzuciwszy nieprzyjaciela w kierunku północno-wschodnim, zajęły silnie osadzoną przez bolszewików wieś Brek.

29 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim, na odcinku wschodnim atak naszej piechoty, skutecznie wspieranej przez oddziały czołgów, po raz pierwszy użytych w naszych operacjach, doprowadził, pomimo kilku rzędów zasiek i silnych fortyfikacji, *do zdobycia dn. 28 ub. m. miasta i twierdzy Bobrujska.*

Nieprzyjaciel, odrzucony na wschodni brzeg Berezyny, zniszczywszy mosty na niej, ostrzeliwał ogniem artylerji miasto, lecz był zmuszony do milczenia. Wzięliśmy 500 jeńców, 2 działa, kilkanaście karabinów maszynowych.

Na odcinku Łuninca osiągnęły nasze oddziały, po walkach, linję Żydkowicze — Preperów.

Zdobycze na froncie litewsko-białoruskim od dnia 8 do dnia 25 sierpnia: 50 oficerów, 8,700 żołnierzy, 15 dział, 86 karabinów maszynowych, 24 parowozy, 485 wagonów, 2 pociągi pancerne, 2 samochody pancerne, i ogromna ilość karabinów ręcznych, amunicji artyleryjskiej i innego materjału wojennego.

30 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim, na odcinku północnym wycofują pośpiesznie bolszewicy swe siły w kierunku półn.-wsch. Wysłane z naszej strony brygady, celem nawiązania łączności z nieprzyjacielem, witane były entuzjastycznie przez tamtejszą ludność. Na froncie ożywiona działalność wywiadowcza.

— Na froncie wołyńskim kawalerja nasza obsadziła stację Olewsk nad Uborcią.

— Na froncie galicyjskim nad Zbruczem spokój.

31 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim, na odcinku północnym, nasze oddziały posuwają się naprzód bez ścisłego kontaktu z nieprzyjacielem.

Na odcinku wschodnim bez zmiany.

W okolicy Bobrujska, ożywiona działalność artylerji.

— Na froncie wołyńskim i galicyjskim, spokój.

1 września. Na froncie litewsko-białoruskim wzdłuż Berezyny—spokój. Pod Bobrujskiem nieprzyjaciel ostrzeliwuje artylerją, wschodnią część miasta i przejścia przez rzekę.

— Na frocie wołyńskim na odcinku Barbarówka — Olewsk, obustronna działalność artylerji.

— Na froncie galicyjskim spokój.

2 września. Na froncie litewsko-białoruskim, na odcinku północnym nawiązaliśmy kontakt z nieprzyjacielem i wyparliśmy go z szeregu miejscowości. W kilku punktach dotarliśmy do Dźwiny.

Oddziały wielkopolskie śmiałym wypadem nocnym na wschodnim brzegu pod Bobrujskiem, rozgromiły większe siły nieprzyjacielskie, zdobywając 500 jeńców, 5 dział razem z amunicją i 5 karabinów maszynowych.

Straty nieprzyjacielskie w zabitych i rannych bardzo znaczne.

— Na froncie galicyjskim, dnia 1-go b. m. była podpisana umowa o zawieszenie broni przez naczelne dowództwo wojsk polskich, i pełnomocników głównej komendy wojsk ukraińskich.

3 września. Na froncie litewsko-białoruskim, na odcinku północnym, wzdłuż rzeki Dźwiny, walki z niesłabnącą zaciętością trwają dalej. Kontrataki bolszewickie, wspierane pociągami i samochodami pancernemi, odparto z wielkiemi dla nieprzyjaciela stratami.

Na odcinku Łunińca ataki nieprzyjacielskich statków pancernych, podsuwających się Prypecią pod nasze stanowiska, odparto ogniem artylerji.

Na reszcie frontu, poza działalnością wywiadowczą, bez zmian.

— Na froncie wołyńskim i galicyjskim przeciwbolszewickim, spokój. Układy o zawieszenie broni z ukraińcami prowadzili z ramienia nacz. dow. W. P. gen. por. Durski, z ramienia atamana Petlury pułk. szt. gen. Lipko. Ci delegaci zawieszenie broni podpisali.

Układ jest zawarty na czas jednego miesiąca, z możnością 5-dniowego wypowiedzenia każdego czasu.

Układ jest czysto wojskowy: linja demarkacyjna, odpowiada chwilowemu ugrupowaniu naszych wojsk, które nacz. dow. tylko z punktu widzenia wojskowego zarządziło.

4 września. Na froncie litewsko-białoruskim, na odcinku północnym bez zmian. W rejonie na północno-wschód od Bobrujska kawalerja nasza rozproszyła gromadzące się tam siły bolszewickie, odrzucając nieprzyjaciela w kierunku północnym, i północno-wschodnim.

— Na froncie wołyńskim, na północ od Olewska silne wywiady naszej kawalerji.

5 września. Na froncie litewsko-białoruskim, na odcinku północnym, oddziały nasze odrzuciwszy po zaciętej walce nieprzyjaciela w kierunku na Dryssę, zajęły linję rzeki Bołty. Na północo-wschód od Bobrujska, rozbiły oddziały naszej piechoty, cofającego się nieprzyjaciela, biorąc większą liczbę jeńców, działo, karabin maszynowy, kilkadziesiąt wozów taborowych z zaprzęgiem, i dużą liczbę broni ręcznej i amunicji.

— Na froncie wołyńskim, po energicznem przygotowaniu artyleryjskiem, zaatakowali bolszewicy nasze pozycje pod Olewskiem. Kontratakiem nieprzyjaciela odrzucono, przyczem zdobyliśmy 3 karabiny maszynowe, i wzięliśmy 60 jeńców. Na północ od Olewska, ożywiona działalność wywiadowcza.

6 września. Na fronie litewsko-białoruskim, na odcinku Dźwiny, żywe walki artylerji i piechoty.

— Na froncie wołyńskim spokój.

7 września. Na froncie litewsko-białoruskim, na odcinku północnym i wschodnim, walki trwają. Nieprzyjaciel obsadził kilka przedmości na Dźwinie, skąd prowadzi silne przeciwataki. Na odcinku poleskim, nieprzyjaciel cofa się ku wschodowi; zajęliśmy stacje Kapcewicze i wieś Bryniewo.

— Na froncie wołyńskim spokój.

8 września. Na froncie litewsko-białoruskim, na całym północnym i północno-wschodnim odcinku bolszewicy atakowali bezskutecznie zajęte przez nas pozycje. Ze szczególną siłą uderzył nieprzyjaciel na odcinku Dźwińska, Krasławki i w rejonie jeziora Szo, z ciężkiemi jednak stratami, był odrzucony.

— Na froncie wołyńskim spokój.

9 września. Na froncie litewsko-białoruskim, ponowne ataki bolszewickie na odcinku Dźwińska i w rejonie jeziora Dołgoje odparto z wielkiemi dla nieprzyjaciela stratami. Na reszcie frontu bez zmian.

— Na froncie wołyńskim spokój.

Z PRASY.

Polska Flota Napowietrzna. Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony sprawom lotnictwa, aeronautyki i automobilizmu. Poznań, 1919 r. Nr. 2 i 3. — Po zeszycie 1-ym, który tak dodatnio zaprezentował dwutygodnik powyższy, ukazały się dwa następne. Pożyteczne to pismo, w którem na każdym kroku zauważyć się daje dążenie do ulepszeń tak pod względem treści, jak strony artystyczno-ilustracyjnej, w wymienionych zeszytach zamieszcza prace: Techniczne zasady lotnictwa, Płatowiec i przyszłość jego rozwoju, Lotnictwo jako środek komunikacyjny, Fotografja lotnicza, Najnowsze płatowce Koalicji, Zarys historji rozwoju i budowy samochodów, Wpływ latania na funkcje fizjologiczne człowieka, z dziedziny techniki, Kronika lotnicza, Ucieczka polskiego oficera lotnika z niewoli niemieckiej (feljeton), Z wydawnictw, Dział urzędowy (№ 2); Techniczne zasady lotnictwa, Luneta celownicza Goerza, Co należy wiedzieć o lotnictwie, Wpływ latania na funkcje fizjologiczne człowieka, Silniki w państwach Koalicji, Najaśnice do samochodów, Bombardowanie nocne z płatowca, Przyczynek historyczny do walk płatowców w czasie wojny wszechświatowej, Feljeton (ciąg dalszy), Z teki karykatur, Kronika lotnicza, Z wydawnictw. W zeszycie 2-im prócz tego redakcja ogłasza pierwszy konkurs lotniczy z nagrodami.

KSIĄŻKI
nadesłane do Redakcji.

Cecylja Niewiadomska. Czytanki dla szkół początkujących. Rok I, II, III i IV. Nakładem Gebethnera i Wolffa, Warszawa, Lublin, Łódź. — G. Gebethner i Spółka, Kraków.

J. Kaden-Bandrowski. Wyprawa Wileńska. Skład główny w księgarni „Ossolineum". — Str. 48.

Karol Liljenfeld-Krzewski. Komendant — Wychowawca. Księgarnia „Ogniwo", Warszawa, 1919.—Kraków: S. A. Krzyżanowski.—Str. 31.

Poniatowska Halina. Wycieczki szkolne. Wyd. M. Arcta, Warszawa.

Grabowski Jan. Modele geometryczne. Wyd. M. Arcta, Warszawa, 1919.

Grabowski Jan. Rachunki. Cz. I. Wyd. j. w.

D. Gayówna. Geografja. Część I. Wyd. M. Arcta, Warszawa.

J. Grabiec. Ku czemu Polską pójdzie? Drukarnia Naukowa.

Wyd. Komisji Wojskowej. Piechota. Nakład M. Arcta, Warszawa.

J. Głóg. Co to jest być Polakiem? Nakł. autora.

Oracz. Czynu! poezje. Gebethner i Wolff.

Odpowiedzi Redakcji.

Panu L. — Dziękując uprzejmie za artykuł p. t. „Bohaterski Murmańczyk" zawiadamiamy, że rzecz ta zamieszczoną zostanie w najbliższym n-rze pisma, t. j. w d. 1 października r. b.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu, na prowincji z przesyłką pocztową i za granicą:
Rocznie **MK. 64** — Półrocznie **MK. 32** — Kwartalnie **MK. 16.**

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE PLACÓWKA

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 40.
TELEFON 9-87 (wojenny).

Naczelny Redaktor wydawnictw P. S. W. „P.": **Walenty Zieliński.**

Współredaktor w dziale literackim: **Gustaw Olechowski.**

Współredaktor w dziale artystycznym **Mikołaj Wisznicki.**